

REFLEKTOR

30
GROSZY

NIEZALEŻNE INFORMACYJNO-KRYTYCZNE PISMO TYGODNIOWE.

* Wychodzi w każdą sobotę. *

Nowiny białostockie

Ruch muzyczny w Białymstoku.

Pod przewodnictwem p. wojewodziny A. Paślowskiej odbyło się posiedzenie przedstawicieli organizacji oświatowych, zainteresowanych rozwojem ruchu muzycznego. W wyniku dyskusji uchwalono popierać ruch muzyczny w Białymstoku. W najbliższym czasie, bo już 14 grudnia rb., odbędzie się w naszym mieście koncert z udziałem Wandy Łozińskiej (śpiew) i Wacława Kochańskiego (skrzypce). Koncert zorganizuje Koło Miłośników Historji, Literatury i Sztuki przy współudziale „Harmonji”, szkół muzycznych i dyrekcji szkół średnich.

Historyczny herb m. Białegostoku.

W celu ustalenia historycznego herbu m. Białegostoku, Zarząd Miejski powołał komisję w składzie ławników pp.: dr. Rutowicza i Wensława, pp. Zawadzkiego i Goławskiego, zapraszając do współpracy pp. I. Glinkę i mec. Olszyńskiego. Komisja opracuje i przedłoży Zarządowi Miejskiemu swój wniosek w tej sprawie.

Dom Katolicki.

Dzięki staraniom ks. dziekana A. Chodyki, na Rynku Kościuszki tuż przy Kościele Farnym, stanął w ciągu niespełna roku piękny, muryrowany Dom Katolicki.

Nowowyzbudowany Dom ten ma być jeszcze jedną placówką kulturalno-oświatową w naszym mieście.

Dom posiada wielką salę teatralną, obliczoną na 800 widzów, z amfiteatrem i 2 foyer—dolnym i górnym, oraz salę małą, t. zw. parafjalną, z małą sceną.

Dom zbudowany jest solidnie, z użyciem żelbetonu, z zastosowaniem wszelkich najnowszych osiągnięć techniki budowlanej, posiada centralne ogrzewanie, nowoczesną wentylację oraz inne nowoczesne i udoskonalone urządzenia.

Poświęcenie i otwarcie Domu odbędzie się w dniu 20 grudnia rb.

Stały cyrk w Białymstoku.

Właściciel placu przy ul. Nadrzecznej 3, na którym to placu rozbiwały w Białymstoku swe namioty wędrownie cyrki i gdzie ostatnio było boisko Ż.K.S., postanowił wybudować na tym placu ciepły budynek cyrkowy. Budynek ten będzie częściowo murywany, częściowo zaś — drewniany.

Z powstaniem tego budynku wędrujące po Polsce zespoły cyrkowe będą mogły osiadać u nas na zimę i w ten sposób Białystok będzie miał u siebie stały cyrk.

Plan budowy cyrku został już przedłożony władzom na zatwierdzenie.

W błyskach reflektora

KARTOFLE.

Jak zauważono ostatnio, spożycie zbóż w wojew. białostockim wydatnie maleje, natomiast zwiększa się spożycie kartofli, co świadczy o zubożeniu społeczeństwa.

Zbiedniała ludność kupuje kartofle ponieważ są one tańsze od innych płodów rolnych.

Spadek spożycia nafty.

Zbyt nafty w Polsce wynosił do końca października rb. 84 tysięcy tonn. W roku zeszłym w tym samym czasie 86 tysięcy tonn, a więc zbyt nafty w bieżącym roku zmniejszył się o 2 tys. tonn.

Jest to wprawdzie niewielki spadek, jednak ilustruje biedę, jaka panuje na wsi, która jest głównym odbiorcą nafty.

Na rynku drzewnym.

Spadek cen drzewa.—Straty kupców drzewnych.

Na rynku drzewnym nastąpiło znaczne pogorszenie. Ceny drzewa zniżkują. Firmy, które zajmowały się wywozem drzewa do Niemiec, zaprzestały wywozu, gdyż to zupełnie się nie opłaca.

Wobec zawartej umowy kompensacyjnej z Niemcami, należności za wywiezione drzewo do Niemiec można otrzymać dopiero najwcześniej po pół roku. Pozatem sposób regulacji należności przez Niemcy jest bardzo uciążliwy. Zresztą pierwszeństwo do zapłaty mają dostawcy zbóż, a dopiero po tem dostawcy drzewa.

Wszystko to odbiło się bardzo ujemnie na rynku drzewnym, co spowodowało dalszą zniżkę cen drzewa. Właściciele tartaków i kupcy drzewni wiele na tem stracili.

Z SOWIETÓW — KAWIOR, Z POLSKI — ŻELAZO.

Obecnie toczą się rokowania w sprawie dalszych obrotów towarowych między Polską a Sowietami, albowiem 1-go stycznia wygasają prowizoryczne kontyngenty, przyznane Sowietom na wwóz towarów do Polski. Zakupy sowieckie w Polsce noszą częściowo charakter wymienny. Obecnie przyznane mają być Sowietom kontyngenty na r. 1935.

Jak się dowiadujemy, w przyszłym roku zwożone będą do Polski z Sowietów artykuły żywnościowe, jak: ryby, kawior, owoce, wino, oraz surowce: tytoń, futra i tp. Jak widać z tego, eksport sowiecki do Polski ogranicza się do artykułów luksusowych i najdroższych. Z Polski mają być wywiezione natomiast wielkie transporty rur, w ilości 7.000 tonn i 20.000 tonn żelaza w różnej postaci. Ogólna wartość zamówień w hutach polskich dla Sowietów sięgać ma 10 milionów zł. Sowietom, jak i przy poprzednich transakcjach, przyznany będzie bardzo długi, bo 18-miesięczny kredyt.

NIEDYSKRECJE.

A jak tam z białostockim czerwonym muchomorkiem prasowym?

W poniedziałek, dn. 16 bm., w Warszawie — na żądanie Banku Gospodarstwa Krajowego—odbyła

się licytacja „Prasy Polskiej“, w skład której wchodziły zakłady drukarskie i gmach przy ul. Marszałkowskiej 3-5-7.

Do licytacji przystąpili: Bank Gospodarstwa Krajowego i „Nowoczesna Spółka Wydawnicza“, która od paru miesięcy jest właścicielką pism „Express Poranny“, „Dobry Wieczór“ i „Dzień Dobry“, stanowiących dawniej własność „Prasy Polskiej“.

W wyniku licytacji: zakłady drukarskie i gmach przy ul. Marszałkowskiej 3-5-7, należ. do „Prasy Polskiej“, nabyła „Nowoczesna Spółka Wydawnicza“ za cenę 2 milionów 400 tysięcy 100 zł.

Zlicytowana obecnie „Prasa Polska“ (t. zw. „prasa czerwona“) stanowiła własność p.p.: H. Butkiewicza i A. Lewandowskiego, małżonka wydawczyni „Dziennika Białostockiego“ — p. Marji Lubkiewicz - Lewandowskiej.

Właściciele „Nowoczesnej Spółki Wydawniczej“ należą do kół zgrupowanych koło pułkownikowskiej „Gazety Polskiej“.

Przed paru miesiącami koła te przyjęły z rąk właścicieli „Prasy Polskiej“, „Express Poranny“, „Dzień Dobry“ i „Dobry Wieczór“. Obecnie zaś wykupiły należące do p.p. H. Butkiewicza i A. Lewandowskiego zakłady drukarskie i gmach przy ul. Marszałkowskiej 3-5-7.

P. H. Butkiewicz został przez nowych właścicieli zaangażowany na naczelnego redaktora prasy czerwonej.

P. A. Lewandowski ma — jakoby — zostać dyrektorem drukarni.

— —

Doznaną z wykupieniem warszawskich czerwoniaków transakcja odbija się, niewątpliwie, i na losie czerwoniaka białostockiego, prowadzonego obecnie nadzwyczaj nieudolnie i piekielnie — nudnie (jak flaki na oleju) prz. z czerwoniackiego „publicystę“ — niejakiego Duczyńskiego.

Gdy małżonek p. Marji Lubkiewicz - Lewandowskiej — p. A. Lewandowski — był współwłaścicielem warszawskiej „prasy czerwonej“ — wydawczyni „Dziennika Białostockiego“ mogła sobie jeszcze pozwolić na zabawę w wydawanie u nas, w Białymstoku, wcale nieintrygującego dzienniczka.

Obecnie „kalkulacja wydawnicza“ stanie się zupełnie inną i dalsze podtrzymywanie beznadziejnej wegetacji doszczętnie zramolizowanego i nieuleczalnie chorego na marazmatyczny uwiad dzienniczka — może okazać się interesem dość kosztownym i całkiem niepotrzebnym.

* Czerwono - prasowy muchomor białostocki skończy wtedy swe dni.

„Świat się psuje“ ...

Świat się, podobno, psuje. Świat? Oczywiście, że nie „Świat zawsze taki sam“ — można by strawestować fragment z popularnej doniedawna piosenki. Psują się tylko ludzie.

Czy naprawdę ludzie „psują się“? Czy rzeczywiście jesteśmy znacznie gorsi od naszych bliźszych i dalszych przodków?

Jeżeli znajdziemy się w towarzystwie osób starszych zwłaszcza pań, a tembardziej pań niezamężnych, mimo zaawansowanego wieku — samotnych, dziwne i wręcz nie do pomyślenia byłoby nieporuszenie tematu: „Boże jaki ten świat jest zepsuty. Jakie to wszystko jest podle, jakie zdemoralizowane... A pomyśleć... jakże inaczej było za „naszych czasów“...“

Wogóle — im świat jest starszy, tem jest gorszy, takby z tego wynikało

Tak twierdzą sędziwe panie, wśród milczącej aprobaty sędziwych panów.

Zapomina się przytem, że dość już dawno temu, kilka tysięcy lat wstecz, istniała osławiona Sodom i Gomora. Znacznie później — notowała historia wcale nie rzadkie, bo owszem — masowe rozwięzłości za czasów Ludwików, Sasów i t. d. Casanova np. nie był żadnym świętoszkiem, a Boccaccio nie był chyba materiałem na przykładowego moralistę. A przecież jeden i drugi żył już dość dawno temu, w każdym razie nie w dobie „straszliwego zepsucia“, w pierwszych dziesiątkach lat XX wieku.

Mniejsza jednak o „zepsucie“, o którym — dość zresztą głośno — mówią podania biblijne lub prawdy historyczne.

Sięgnijmy jednak do czasów nowszych. Trzydzieści lat temu, a więc przed wojną europejską i wywołanem przez nią zepsuciem, świat nie był jednak tak bardzo, tak specjalnie przyzwoity.

Jeden ze znanych publicystów o bardzo zasłużonem nazwisku, rozpisywał się przed trzydziestu laty bardzo obszernie i z dużem oburzeniem na temat kryzysu moralności, a jak to ówczesnie nazywano — upadku moralności. Z wywodów tego pisarza dowiadujemy się, iż całe społeczeństwo jest niesłychanie rozwięzłe. Że niema rodziny, w której nie byłoby wiarołomstwa. Że utrzymywanie kochanek praktykuje się nagminnie. Że łamanie przysięgi wierności małżeńskiej ma miejsce stale i masowo. Że zatem trudno wogóle wierzyć komukolwiek, bo jeżeli nie dotrzymuje się przysięgi, złożonej przed ołtarzem, to czy można mieć sobie za obowiązek dotrzymanie jakichkolwiek przyrzeczeń?

Tymczasem — minęło lat trzydzieści, zmieniło się bardzo wiele, a jednak — nic się nie zmieniło: rodzina istnieje, ludzie się zdradzają, „świat psuje się“ i — co najważniejsze — na to psucie się świata narzekają tylko ludzie, którzy przestali być młodzi. A ludzie młodzi — tak samo dzisiaj, jak lat temu trzydzieści, jak przed laty tysiącem — „psują“ świat, aby — na starość — narzekać na zanik moralności.

(„P“)

NOTATKI.

Stowarzyszenie Pań Miłosierdzia à Paulo, opiekujące się 150 rodzinami ubogimi, w liczbie 400 osób i przeżywające obecnie kryzys finansowy, zwróciło się do Zarządu Miejskiego z prośbą o wstawienie do nowego budżetu subsydium zł. 2400.

Firma „Konsorcjum“ w Białymstoku otrzymała od Zarządu Miejskiego m. Białegostoku zamówienie na dostawę w r. 1934 | 35 1500 tonn węgla dla wszystkich instytucji i agend miejskich.

Dziś, w sobotę, dn. 1-go grudnia rb., o godz. 19, odbędzie się uroczyste poświęcenie i otwarcie lokalu Stowarzyszenia „Rodzina Kolejowa“ Okręg Wilno Koło w Białymstoku, znajdującego się w domu kolejowym przy ul. Dąbrowskiego 3^o.

Uchwałą Zarządu Koła Stowarzyszenia Urzędników Państwowych w Białymstoku z dnia 26 bm. postanowiono, iż przez trzy miesiące (od 1 grudnia br.) wszyscy członkowie organizacji wpłacać będą na rzecz dalszej akcji pomocy powodzianom pół procent od pborów miesięcznych.

Urząd prokuratorski wykończył akt oskarżenia przeciwko Morduchowi Gubińskiemu, któremu zarzuca się, że na początku sierpnia rb. obiecał udzielić korzyści majątkowych kierownikowi sekretariatu wydziału cywilnego tut. Sądu Okręgowego, Romanowi Kalinowskiemu, aby skłonić go do wyznaczenia jaknajdalszego terminu rozprawy z powództwa Moszko Ajzenstadt przeciwko niemu i innym na 1800 dolarów. Sprawa ta będzie wkrótce rozpatrywana przez Sąd Okręgowy.

Miejska Straż Ogniowa przeprowadza od kilku dni lustrację większych fabryk i zakładów przemysłowych, celem zaznajomienia się ze stanem bezpieczeństwa tych

zakładów na wypadek pożaru oraz poznania się z rozkładem budynków, miejscem zbiorników z wodą, odległością hydrantów i t. p. Dane te służyć będą na wypadek pożarów.

W poradni wojewódzkiej dla funkcjonariuszów państwowych i członków ich rodzin uruchomiony został ostatnio gabinet dentystyczny, do którego zaangażowany został lekarz-dentysta. Pacjenci przyjmowani są od 11 do 12, oraz od 15 do 17, z wyjątkiem niedziel i świąt.

Zgłoszenia do organizującego się w Białymstoku T-wa Miłośników Fotografii napływają w dalszym ciągu.

Jak słychać, jednym z większych zamierzeń powstającego T-wa byłoby zorganizować na wiosnę 1935 r. w Białymstoku wielką wystawę prac amatorskich p. t. „Piękno ziemi Białostockiej”, obejmującej woj. białostockie.

W ostatnim czasie Zarząd Miejski otrzymał spowrotem od urzędów skarbowych wnioski egzekucyjne w ilości kilkuset z protokółami nieściągalności należności spowodu ubóstwa płatników. Przed umorzeniem należności Zarząd Miejski sprawdza przez swoich urzędników faktyczny stan majątkowy płatników. W niektórych wypadkach stwierdzono, że protokoły ubóstwa zostały sporządzone niewłaściwie, ponieważ — zdaniem magistratu — płatnicy mogą uregulować należność. W sprawach tych Zarząd Miejski będzie pociągał płatników do odpowiedzialności.

Ogromne utrudnienie służby policyjnej, zwłaszcza w nocy, stanowi brak telefonów, które pozwoliłyby funkcjonariuszom P. P. alarmować pogotowie czy straż ogniową, utrzymywać kontakt ze swymi komisariatami i t. p. W śródmieściu jeszcze pół biedy. Można telefonować z dyżurnej apteki, z restauracji, jak długo są otwarte. Ale na peryferiach nie jest to możliwe, i nocą skomunikowanie się telefoniczne, nawet w wypadkach niecierpiących zwłoki, jest nie do pomyślenia.

To też całkowicie uzasadniony jest omawiany obecnie projekt założenia w 14 różnych punktach miasta aparatów telefonicznych w specjalnych szafkach, od których kluczyk posiadałby każdy policjant.

Jak słychać, w ciągu najbliższych dni w kilku tutejszych fabrykach włókienniczych powodu braku zamówień unieruchomione będą drugie zmiany. Kilka przędzalń zostanie całkowicie unieru-

chomionych. Z początkiem grudnia zapanować ma według wszelkiego prawdopodobieństwa częściowy zastój również w większych zakładach.

Sezon tegoroczny w białostockim przemyśle włókienniczym ma się już ku końcowi.

Na terenie Elektrowni białostockiej utworzone zostało koło LOPP, do którego przystąpili wszyscy pracownicy tego przedsiębiorstwa. Koło liczy około 40 członków rzeczywistych i około 90 wspierających.

Okręgowa Komenda Związku Strzeleckiego w Białymstoku organizuje od dnia 1-go grudnia br. 3-tygodniowy kurs dla strzeleckich przodowników zespołów konkursowych rolniczych.

W niedzielę, dn. 9-go grudnia br., odbędzie się w Białymstoku uroczyste poświęcenie sztandaru Związku Pracowników Poczty, Telegrafu i Telefonów Koła Białostok.

Stanisław Borysiewicz (Sw. Rocha 7) został ukarany przez Starostwo grzywną w wysokości zł. 50, za odstąpienie innej osobie zezwolenia na grę w trzy kostki.

Za niezgłoszenie do Ubezpieczalni Społecznej obsługi domowej — niezależnie od ściągnięcia należności — winni zostaną pociągnięci do odpowiedzialności administracyjno karnej. Kilka wniosków przesłano już do Starostwa.

W Warszawie w lokalu Izby Lekarskiej warszawsko-białostockiej odbyły się wybory do rady tej Izby na 5-letnią kadencję 1935-9 r. Na ogólną liczbę uprawnionych 3.186, głosowało 1.410 lekarzy.

W wyniku głosowania przeszła lista komisji wyborczej. Ogółem wybrano 52 członków rady i 26 zastępców. Na liście komisji wyborczej z woj. białostockiego figurują lekarze: Bajankiewicz, Deresz, Rajgrodzki i Karwowski (członkowie), Rotberg i Kulesza (zastępcy).

Nowoobrana rada rozpocznie swe czynności z dniem 1 stycznia 1935 r. — po uprzednim dokonaniu w dn. 16 grudnia wyborów do zarządu, komisji rewizyjnej i sądu dyscyplinarnego oraz delegatów do naczelnej Izby Lekarskiej, co nastąpi w niedzielę, dn. 16 grudnia.

Z dniem wczorajszym oddział białostocki Banku Polskiego rozpoczął wydawanie obligacji Poczty Narodowej tym subskrybentom, którzy uiszcili należność w 11 ratach. Po odbiór obligacji należy się zgłosić bez specjalnego wezwania.

Na ostatnim posiedzeniu zarządu Gminy wyznaniowej żydowskiej uchwalono zaangażować na dyrektora gm. p. inż. Barasza z Wołkowyska.

Latem bieżącego roku mieszkaniec m. Białegostoku, Jan Beziuk, w czasie dokonywanego u niego zajęcia ruchomości, uderzył w twarz i zniewazył słownie post. P.P. Malinowskiego.

Onegdaj Sąd Okręgowy skazał Baziuka za uderzenie na 6 miesięcy więzienia i za znieważenie na 2 miesiące aresztu.

Dochodzenie w sprawie przyczyny pożaru w fabryce Poczebuckiego przy ul. Monopolowej 20 stwierdziło, że pożar powstał od iskry wyrzuconej z motoru elektrycznego, od której zapaliły się łatwopalne materiały, skąd ogień rozszerzył się na całą fabrykę. Motor ten w dniu 11 mb. t. j. w niedzielę, kiedy fabryka była nieczynna, puszczony został w ruch samowolnie przez robotnika Parzych Romana, a to w związku z naprawą przez niego jednej z maszyn. Parzych, po uruchomieniu naprawionej maszyny, z fabryki wydalil się około godz. 16, a ogień powstał o godz. 16,15 w miejscu zainstalowania motoru, kiedy ten był już nieczynny, gdyż Parzych puścił go tylko na chwilę, dla wypróbowania sprawności naprawianej maszyny.

Władze sądowe dochodzenie przeciwko Parzychowi omożyły.

FELJETON.

■ KOMETA. ■

Wnet zacznie się w Pradze archisensacyjny proces zamkniętej dziś w srogim więzieniu przesłizanej pani Pearl Bennet, primo voto Hansowej Weidenthal, secundo voto Emilowej Clemenceau, tertio

voto maharadzowej Pandza Divan, quarto voto bejowej Agha Kan, quinto voto Wenclikowej Precliczek czy też Dostalek.

Będzie rzeczą interesującą, czy władze czeskie zdecydują się zro-

bię z tego procesu cause celebre, czy też ze względu na lekką kompromitację potentatów ciężkiego przemysłu, a następnie ze względu na świadków (poszkodowanych) z różnych narodowości, nakażą proces ten przeprowadzić dyskretnie z ograniczeniami dla prasy i wścibskiej publiczności.

Pani Pearl Edwin Bennet Clemenceau (Divanti, Dostalek etc.) jest jednym z najciekawszych i najfenomenalniejszych zjawisk kobiecych w nowoczesności. Gdyby jej się nie podwinęła nóżka, gdyby się była nie potknęła na „skórce pomarańczy”, gdyby nie natrafiła na twardą, energiczną, prozaiczną, ale pomysłową Czeszkę, być może nietylko nadal byłaby na wolności, ale odgrywałaby nadal dużą rolę w. . . „towarzystwie” europejskim (?). Bądź co bądź nietylko piękna, ale i genialna w każdym calu i rodaczkom, względnie współrasowczyniom swoim pod pewnym względem nie przynosi wstydu.

Jest w niej ten sam dynamizm, ten sam elan vital i rozpęd życiowy i globowy, jakie posiadają słynne w naszym dziesięcioleciu: Kaganowiczowa, Kollataj, Margerita Sarfatti, Gina Medem, Margerita Nelken, Vicki Baum, i E. Bergner. . . aczkolwiek życiowa linja oddaliła ją od wielkich działaczek, pisarek, artystek, a zbliżyła raczej do gatunku wyzyskującego swoje cielesne, nie duchowe, piękno, do takich professional beauties, jak bardziej popularna w prasie Magda Lupescu, jak dalej dziś zapomniana nieco księżna Stefania Hohenlohe (Salburg-Waldersheim) z domu bankierówna wiedeńska Richter (w służbie wywiadu niemieckiego), lub jak uroczą Lydja Stahl, vedetta sowieckiej szpiegowskiej bandy Meyrowicza, której proces wyznaczony jest w Paryżu na styczcień. . .

Kolebka Pearl Bennet Emilowej Clemenceau stała w domku biednego szamesa (odźwiernego) przy maleńkiej, drewnianej bożnicy w ghetto białostockim.

Pearl jest tedy białostoczanką.

Właściwie — to ona nie Pearl, tylko Perla, a z domu nietylko Lax, ile Lachs, czyli Łosoś. . .

Nowojorski „Forwerts”, dający sylwetkę tej komety, która tak wspaniale zaświeciła na horyzontach, a tak wczesnie zgasła, a raczej została zgaszona — nie podaje wiele szczegółów z jej dzieciństwa.

Dwadzieścia lat temu oszałamiająco piękne dziewczę, o fioletowych oczach i ognistych włosach, z dzikiem zamiłowaniem tańczyło po białostockich podwórkach w asyście jednego skrzyпка, a co zarobiło, to poświęcało na naukę obcych języków i na wysiadywanie w kabaretach, gdzie się przypatrywało nowym tańcom i tan-gom. . .

Potem wyjechało do Łodzi. Tam

pierwszy zakochał się w niej na zabój Lodzermensch Hans Weidenthal. On Perla dał pierwsze perły, okrył, nakrył, ubrał od stóp do głów tip top, poślubił i wywiózł w wielki świat: Berlin. . . Berno. . . Genewa. . .

Podczas pierwszych ensemblów Ligi Narodów jednym z pierwszych międzynarodowych salonów półświatka dyplomatycznego był salon Weidenthalów z panią, pięknniejszą jeszcze od wówczas słynnej księżniczki kinowej Clary Bow.

Tu w Genewie poznał ją Emil Clemenceau, bratanek wielkiego Tygrysa. Zakochał się z miejsca i bez opamiętania i poprostu wykradł Weidenthalowi Perla przeszła z protestantyzmu na katolicyzm i wzięli ślub. W podróży poślubnej — katastrofa samochodowa, młody żonkoś wylatuje z maszyny jak z procy, ale pogrucho-tany fatalnie w kilka dni umiera. Pearl Clemenceau zostaje nieutuloną w żalu „lustige Witwe”. Teraz chodzi o spadek po milionerze Clemenceau. Rodzina nieboszczyka staje ławą przeciw „nieutulonej”, a więc za radą adwokatów paryskich Pearl wielkodusznie zrzeka się spadku i z miejsca wstępuje do. . . „Moulin Rouge”, jako etoile i kuzyna ś. p. Tygrysa. . .

Powodzenie ma olbrzymie. Oklaskuje ją frenetycznie tout Paris, a więc i Jeroboam Mandel, i baron Blum (Populaire), i bracia Chautemps i Boncour i Citroen, z wieży Eiffla panujący nocą nad Paryżem. . .

Z łóż „Moulin Rouge” zrzucają jej kwiaty starsze i młodsze koleżanki tej samej klasy: nieśmiertelna, niestarzejąca się Ida Rubinsztajn (od d'Annunzia), kórej jeszcze teraz (1934) znów piszą popisową rolę taneczną („Amphions”) Honegger i Paul Valery (sic!), Ida spod Berdyczowa. . . i młodziutka vedetta, dziś księżniczka Paryża — Marie Dubas. . . z ulicy. . . Krochmalnej. . .

Zakochuje się teraz w Pearl Clemenceau oczywiście taka maharadża, tym razem wabiąca się Divanti i poślubia i wywozi do Indyj. Paryż z „Le Vie Parisienne” po jej utracie na początku płacze, ale szybko pociesza się, gdyż zaraz przychodzą „nowe ciała” tej samej rasy i wysokiej klasy: Lucette Allmeyras, Sara Reyn (Rosange), Arlette Simon, Marie Kupfer, Rita Georg, Dolly-Sisters — także nagie, także rózebrane, także fascynujące. . .

I znów im rzucają kwiaty pod gołe nóżki ministrowie, senatorowie, prefektowie, mecenasowie i Miriam Harry i pani Pauline Garfoukel (amoureusea Sarraut) i panna Susanne Blum „sekretarka” Boncoura „przyjaciela” pani Stawiskiej. . . Girandoux pisze wtedy swój dramat o „Judycie”, Duha-

mel w powieści „Club de Lyon-nais” daje dyp [wszędzie zwycięskiej semitki z Polski. . .

Pearl mieszka w Indjach w jednym ze stu pałaców Maharadży i, przeszedłszy na braminizm, zostaje jego żona.

Obwieszona djamentami i perłami, nudzi się, jak mops, ze swym ogorzałym, brodatym brunetem, więc kiedy na horyzoncie staje na werandzie blondas — gigant Edwin Bennet, wykradzenie umawiają w pierwszym kwadransie konwersacji. . . Bennet ma jechać pierwszy, a ona za nim. I tak się stało.

W Londynie czeka byczy Bennet. Miodowe miesiące, potem ślub (protestanski), potem szal, szalówki wyrzucania szterlingów funtami przez okna, do wanny 50 butelek Moet-Chandon i wreszcie Edwin Bennet goły, goły jak bawoły — no i nie wesoly. „Taki gość? mam go dość”. Pearl przyfruwa z resztką biżuterji, futer i kombinezonów na kontyngent. . . Do Paryża? nie: afera Aleksandra, afera Prince, afera Lydji Stahl. . . Moc przyjaciół skompromitowanych i poaresztowanych, przyjaciółki w biedzie. Kryzys. Do Berlinu? Hitler. Do Wielna? Nędza aż piszczy. . . Czort czy szatan podszepnął:

— Pragal,

I oto rozdział „paskudny” życiowego romansidła tej komety z Białegostoku:

Praga. . . fabrykanci, przemysłowcy. . . Bata. . . Skoda. . .

Pani Bennet - Clemenceau otwiera salony. . . Ma rekomendacje i referencje, fotografie, listy, bilets najpotężniejszych potentatów politycznych Paryża, a to w dzisiejszej zmarksionej Pradze rozstrzygające.

Finansowo więcej podkopana, niż. . . erotycznie, zaczyna sprzedawać akcje swoich „kopalń srebra” w Indjach. W nadal przepięknej „Angielce” (mówi perfect) zakochuje się cały szereg królów przemysłu, omal że nie sam młody Bata.

I wtedy zazdrosna jedna taka żona takiego już starszego Taticzka postanawia sobie ratować małżonka i zdemaskować maharadżową. Było nie było, jedzie do Indyj, robi wywiady na prawo i lewo, konferuje z pobekującym za swą „Perlą”. Divantim i, zabrawszy centnar czy tonnę materiałów, nie kaszmirowych, lecz. . . obciążających — wraca rychlakiem (expressem) do Pragi i wprost z „nadrazi” do komisariatu. . . I Pearl Bennet-Clemenceau etc. aresztują.

. . . Jak sobie poradzi teraz ta ślicznotka - kometa z nad Białki, która tak wspaniale świeciła na horyzoncie, a którą tak wczesnie zgaszono — niewiadomo. . .

Taka piękna, taka młoda!.. Jaka szkoda! Jaka szkoda!..

Żeby tylko wzięta sobie mo-

rowych adwokatów! Może Moro Graffieri, może Torres, może Cha temps, albo samego Boncoura. Byle ją zbyt nie ciągnęli i nie wycyganili ostatnich pereł od tej Pearl-kometki...

● To i owo. ●

W Białymstoku widziano Litwinowa.

Pod takim tytułem białostocki korespondent krakowskiego IKC'a sygnalizuje:

„We środę, 28 listopada, po nadejściu na stację Białystok o g. 24.30 pociągu pośpiesznego Paryż—Białystok, z wagonu sypialnego wyszedł jakiś tęgi mężczyzna w starszym wieku w okularach. Z wyglądu pasażer podobny był do komisarza ludowego spraw zagranicznych, Litwinowa. Również konduktor wagonu sypialnego twierdził, że jest to Litwinow. Po krótkim spacerze na peronie pasażerów wsiadł z powrotem do wagonu i odjechał w dalszą drogę w kierunku Rosji Sowieckiej.

Wiadomość o rzekomym przejeździe komisarza Litwinowa lotem błyskawicy rozeszła się na

stacji, wywołując sensację, tem bardziej zrozumiałą, że spacer na peronie Białegostoku tłumaczyli sobie zainteresowaniem komisarza Litwinowa dla swego rodzinnego miasta Białegostoku.

Jak się dowiadujemy, władze polskie nie posiadają żadnej wiadomości o rzekomym przejeździe Litwinowa”.

Delegaci egzotycznych państw.

W „trawie” „Ekspressu Porannego” (29.XI.1934) znajdujemy taki dowcipny „kawał”:

„Na ostatnim kongresie Komiternu zjawili się między innymi delegaci dwóch egzotycznych państw: Mandżurji i Chin.

Pierwszy z nich nazywał się Wan-hau, drugi Hua-wan.

Ze względu na skomplikowane stosunki polityczne tych dwóch narodów panowie ci często ze sobą dyskutowali poufnie.

Podczas takiej właśnie konferencji Hua-wan począł przyglądać się badawczo Wan-huanowi i po chwili zapytał:

— Skazicie pażalusta, gaspadin Wan-huan, nie znajecie li; czto słyszno w Białomstoku?”

W soczewce prasy białostockiej.

Brniemy w błocie na gładkich chodnikach...

„Niewiele było wczoraj deszczu, a jednak przechodnie brnęli w dwucalowym błocie i to nie na peryferjach, nie na ulicach, gdzie prowadzone są roboty kanalizacyjne, ale na pięknych gładkich chodnikach w śródmieściu, na Rynku Kościuszki, Żwirki i Wigury, czy Sienkiewicza. Niestety — gdy mokro — błotko w Białymstoku jest nieodstępne. Czyż, u licha niema u nas lekarstwo na to błoto? W innych miastach dają sobie z tem radę. Strumieniem czystej wody zmywa się co jakiś czas chodniki, a kiedy błoto — spycha się je do rynsztoka przy pomocy przyrządu, podobnego do grabi, a zaopatrzonego od dołu płaszczyna ze starych opon samochodowych. I błota niema.

U nas w Białymstoku, chodniki tylko wtedy widzą strumień wody, gdy Pan Bóg się zlituje i spuści ulewny deszcz, który wszystko splucze. W przeciwnym razie czeka się aż słońce wysuszy to błotko. Czyżby u nas nie było starych opon samochodowych, któreby można było użyć, jak to się dzieje w innych miastach? Czy pływanie w błocie na gładkich płytach betonowych ma nadal być uświęcone zwyczajem? Przecież nie tak trudno zobowiązać właścicieli nieruchomości, aby sporzą-

dzili dla dozorców domów owe „spychaczki”, a funkcjonariusze policji zajęliby się już tem, aby były one w ruchu, gdy jest błoto.

To niechlujstwo, w jakim Białystok wyrost, nie powinno być nadal tolerowane”.

(D. B.)

„Dowcipny” właściciel garbarni.

Na mocy umowy zbiorowej w białostockim przemyśle garbarskim, robotnicy garbarcy, zatrudnieni przy t. zw. „mokrej” robocie otrzymują za pracę po 7 zł. dziennie.

Aby obejść umowę i cennik prac, właściciel garbarni, Ch. Finkielsztejn (Rabińska 15) chwycił się niezwykłego podstępu. Zamiast mężczyzny zatrudnił w dziale mokrym kobiety, płacąc im zaledwie 2 zł. 50 gr. do 3 zł. dziennie. Gdy robotnicy zwrócili się do fabrykanta, aby unormować w garbarni warunki pracy na zasadzie obowiązującej umowy, p. Finkielsztejn oświadczył bezceremonjalnie, że nie opłaca mu się przecież zatrudniać mężczyzn po 7 zł., gdy kobietom płaci o wiele mniej...

Robotnicy „decyzję” fabrykanta zaskarżyli do Inspektora pracy, zaznaczając, że w wypadku niezatrudnienia w garbarni Finkielsztejna mężczyzn, przystąpią do strajku.

Inspektor Pracy, mając na wzglę-

dzie okoliczność, że robotnice, zatrudnione przy mokrej robocie w garbarni Finkielsztejna dźwigają ciężary ponad 30 kilogramów (co według ustawy nie jest dozwolone) wezwał fabrykanta do zatrudnienia przy tej robocie mężczyzn.

Zatarg dotychczas trwa. Będzie on zlikwidowany prawdopodobnie już w najbliższych dniach.

Z PRZESZŁOŚCI miasta BRANICKICH

Białostocka loża masonowska

Z historii „grodu Branickich” wiemy, że w Białymstoku przeszło sto lat temu istniała i czynna była loża masonowska pod nazwą „Złoty Pierścień”.

Z przypisów do zarysu historycznego prof. Henryka Mościckiego p. t. „Białystok” dowiadujemy się, że białostocka loża masonowska założona została 27 października 1804 roku i zależna była od W. Wschodu Berlina.

Należeli do loży Niemcy i Polacy.

Po ustąpieniu Niemców w r. 1806 loża przerwała swoje czynności, wznowione dopiero w r. 1817; wtedy jednak została podporządkowana rosyjskiej loży „Astrea” i W. Wschodowi Petersburgu, co było zapewne dziełem licznych jeszcze w Białymstoku masonów pruskich obrządku berlińskiego, a sprzeciwiało się oczywiście poglądom warszawskim na Obwód Białostocki, jako prawowitą należność królestwa.

Białostocka loża masonowska istniała do ukaz z 12 sierpnia 1821 r. znoszącego masonerję w państwie rosyjskiem.

Współczesny „Obraz” loży „Złoty Pierścień” wymienia następujących jej członków: Kazimierz Downarowicz (Mistrz Katedry), b. marszałek pow. sokolskiego, Joachim Wołowicz (M. Namiestnik), gubernator Obwodu Białostockiego, Antoni Wróbell (I Dozorca), radca nadworny, Ludwik Meysner (II Dozorca), b. deputat pow. drohickiego, Ludwik Sawicki (sekretarz) adwokat Sądu Głównego białostockiego, Jakób Feliks de Michelis (Mówca i b. Mistrz Katedry petersburskiej loży niemieckiej (Gwiazda płomieniejąca”), dyrektor Instytutu akuszerji, Antoni Arcimowicz (Podskarbi), radca Sądu Gł. białost., Michał Gartkiewicz (Mistrz obrzędów), nadworny radca Prokuratorji, Henryk Mayer, komisarz hanowerski (?), Jan Piper, dozorca monarszego ogrodu, Filip Kamiński, skarbnik pow. bielskiego, Kazimierz Danowski, horodniczy m. Bielska, Józef Gosiewski, obywatel woj. augustowskiego, Fryderyk Wysocki, major I Litewskiego pułku, Ignacy Obniski, asesor

Sądu Gł. białost., Michał Skulski, obywatel, Karol Szyk, pułkownik wojsk. ros. Estachy Wollowicz, obywatel, Konstanty Bielecki, kapitan żandarmerji ros. Kasper Kamiński, entrepreneur teatru pol. Antoni Kruszewski, obywatel. Maciej hr. Starzeński, obywatel. Józef Wiśniewski, b. kapitan wojsk pol. Wojciech Ołdakowski, ziemski komisarz pułku białostockiego, Wojciech Bartochowski, asesor Sądu Gł. biał. Jan Wiśniewski, skarbnik pow. białostockiego. Onufry Kwieciński, major wojsk ros. Nikodem Kłanicki, obywatel, Michał Wrubell, chorąży artylergji gwardji ros. Char. Władykin, kapitan gwardji ros. Wasil Bielin, sztabsdoktor. Felicjan Klimowicz, kapitan Litewskiego pułku grenadierów, Wincenty Woytkiewicz, major Litewskiego pułku grenadierów, Karol Arnold i Romuald Ołtarzewski (Bracia Służący w łoży). Członkami honorowymi łoży byli: Bazyl hr. Musin Puszkina von Bruce, b. W. Mistrz petersburskiej łoży „Astrea”, Aleksander ks. Łabanow Rostowski, adjutant carski, August Lerche, sekretarz Komitetu cenzury w ministerjum policji. Otton Wittenheim, asesor Jerzy Reinyke, tytularny radca w Kolegium zagranicznych inter-tów, Henryk baron Koff, prezydent w

Justic-Kolegium, Teodor Szubert rzecz. radca stanu i Jan Strzeszczkowski, prokurator trybunału woj. augustowskiego.

Białostocka łoża masonska mieściła się w domu na rogu obecnych ulic Kilińskiego i Kościelnej. Dom ten należy obecnie do p. F. Kempnera.

Blisko tego domu znajdował się, jak wiadomo, duży i dość głęboki staw, dookoła którego były gęste zarosła.

W zarosłach tych gnieździło się różne ptactwo nocne.

Przeraźliwe i niesamowite krzyki tego ptactwa w porze wieczornej były przyjmowane przez ciemnych kołtunów białostockich za krzyki jakiejś piekielnej mocy.

Stąd powstała w starym Białymstoku gadka, że w tajemniczym domu masonów, którzy uchodzili wśród ówczesnej ludności miastaza jakichś czarowników i satanistów, uprawiają swe zabawy i hece diabli.

Zabobonni i pobożni ludziska, wracając wieczorem do domów, starali się omijać ten „djabelski dom”, obchodząc go przez inne ulice.

Zła sława ta ciążyła na „djabelskim domu” w ciągu 20—25 lat.

ców. Zgadła, czego, a raczej kogo szukają. Nic nikomu nie mówiąc, odwołała Stalina na boki ostrzegła go. Stalin nie mógł się oprzeć wzruszeniu, rozczuliło go to oddanie małej dziewczynki, obiecującej zawsze nad nim czuwać. Dwunastoletnia Nadia i przyszli rewolucjoniści zawarli sekretne porozumienie i Nadia stała się łącznikiem między Stalinem a partją. Oczywiście nikt nie podejrzewał dziewczynki nie wyglądającej nawet na swój wiek.

Stalin zorjentował się, jak cudowną pomoc znalazł w Nadji. Zdecydował się zrobić z niej swoją powiernicę i używać jej do trudniejszych misyj.

Rzadko Stalin spał dwa razy w tem samym miejscu, prowadził życie człowieka wyjętego spod prawa, nieraz zniknął na kilka dni. Był jednak ktoś, kto zawsze wiedział, gdzie go szukać ktoś, kto ustawicznie czuwał nad kryjówką Stalina — to Nadia Allelujewa.

Gdy Stalin powrócił z Syberji do Rosji i rozpoczęła się jego czerwona karjera — Nadia została jego sekretarką i doradczynią.

Pewnego dnia przyszły czerwony dyktator powiedział Nadji: — Chcę się z tobą ożenić — a jeżeli nie będę pierwszym, zabiję cię!..

Nadia będąc żoną Stalina, pozostawała w cieniu. Była jednak jego doradczynią, przyjaciółką. Została studentką, ażeby móc go informować o nastrojach mas. Dała mu sposobność poznania dobrodziejstw kobiecej intuicji, gdy zaczęły się trudności z Leninem i Trockim. Ona jedna odważyła się protestować przeciw terrorowi.

— Ratowałam cię, — mówiła — kiedy byłeś ścigany przez carską policję. To mi daje prawo prosić teraz ciebie za tymi, których ściga twoja policja.

Wielu jednak obawiało się wpływu młodej kobiety, jej wpływ na Stalina budził w nich niepokój.

— „Ta kobieta chciała by z niego zrobić cara” — mówiono.

Pewnego dnia Stalin, mimo błagań Nadji, kazał rostrzelać młodego człowieka, który nie umiał w dostateczny sposób wytłumaczyć swjej obecności na Kremlu — trzeciej w ciągu kilku dni..

Przypuszczają.. Mówią.. Podejrzewają.. Rozchodzi się pogłoska.. Przez grube mury Kremła, przez zamknięte i strzeżone wrota przedostają się złe wieści.. Nadia Allelujewa zachorowała.. Nadia Allelujewa jest umierająca.. umarła.. — zanim można było cokolwiek powiedzieć o tem na co była chora.

W trzy dni później, milczącą

◀ Sensacje, aktualje i ciekawostki. ▶

Tajemnica sowieckiego Kremla. Żona Stalina.

Pod dźwięki marsza żałobnego Chopina... — Nadieżda Allelujew. — Łącznik i powiernica. — Sekretarka i towarzyszka. — „Zabiję cię, jeżeli...” — Żona dyktatora. — Rozstrzelany młodzian. — Złe wieści. — Oczy, pełne niespływających łez...

Sowiecki Kreml, siedziba obecnego dyktatora Rosji, przeżył już wiele tajemniczych zdarzeń, ale do najdziwniejszych należy niewątpliwie historia Nadieżdy Allelujew-Stalin. Zmarła ona przed kilku miesiącami. W Moskwie nie było bezpiecznie mówić o przyczynie jej śmierci. Zmarła nagle. Jedni opowiadają, że chorowała, drudzy — że był to tragiczny wypadek.

Nazewnątrz śmierć Nadieżdy Allelujew, żony Stalina, zaznaczyła się tylko tem, że pewnego dnia, rano, przez ulice Moskwy jeszcze cichej, milczącej, ponurej przesunął się powoli orszak pogrzebowy. Orkiestra wojskowa grała marsz żałobny Chopina, a za karawanem szedł człowiek z głową odkrytą, z oczyma pełnemi niespływających łez. To Stalin odprowadzał na miejsce wiecznego spoczynku swą towarzyszkę, bez której pomocy ten człowiek ze stali zapewne jednak nie stałby się absolutnym panem Rosji, nieubłaganym dyktatorem — władcą tajemniczym i

groźnym, rządzącym całą Rosją z wyżyn Kremlu.

Nadieżda Allelujew, kobieta energiczna, uczciwa, wiedząca zawsze czego chce, kochająca Stalina ponad wszystko, była zarazem jedyną osobą, która mogła mu się przeciwstawić, a nawet skłonić go do zmiany decyzji.

Sergiusz Allelujew, jej ojciec, poznał Stalina w Tyflisie. Stalin był podówczas słuszarzem, z seminarjum, w którym studjował teologję, wyrzucono go za radykalne przekonania i agitację. Wspólność poglądów i podobne przekonania polityczne sprzyjały przyjaźni.

Obie córki, Allelujewów, Nadia i Niura, w wieku 12 i 10 lat, ładne i żywe, jak wszystkie dzieci południa, poprostu uwielbiały ciemnookiego Stalina.

Nadia pierwsza odkryła, że Stalin śledzony jest przez policję. Wracając kiedyś ze szkoły, zobaczyła dwóch ludzi, krążących po ulicy naprzeciw domu jej rodzi-

cichą Moskwą ciągnął powoli orszak żałobny.

Z bramy kremlńskiej wyniesiono trumnę nakrytą, szkarłatnym płatem materji.

Szedł za nią człowiek z głową odkrytą, z oczyma pełnemi niespływających łez.

Człowiek i orszak zniknęli w porannej mgle. Zbledli, zatarli się, jak ginący obraz czegoś, co miało kiedyś siłę i wielkość..

Dziwne zjawisko na niebie.

Wieśniacy greccy widzą w niem ducha Aleksandra

Donoszą z Aten, że mieszkańcy miejscowości Orizzari są bardzo zaniepokojeni zjawiskiem świetlnym, którego nie umieją wytłumaczyć, a które zwabiło do małej macedońskiej miejsciny również licznych uczonych i dziennikarzy. Jest to fenomen niezwykły, który objawia się w godzinach zachodu słońca.

Niewszyscy jednak, którzy je oglądali, opisują je jednolicie. Proboszcz miasteczka np. twierdzi, że codziennie pod wieczór z okna swego pokoju spostrzega podnoszenie się na horyzoncie olbrzymiej postaci, podobnej do wysokiego uzbrojonego rycerza w hełmie i opartego o miecz. Ten rzekomy upiór świetlny znika po pewnym czasie, nie pozostawiając śladu po sobie.

Wieśniacy, posiadający mniej rozwiniętą wyobraźnię, a bardziej przesadni, opowiadają, że przed zachodem słońca niebo roi się od wydłużonych lazurowych płomieni. Wieśniacy są przekonani, że to duch Aleksandra Wielkiego, który im się ukazuje, by ich ostrzec przed zbliżającą się katastrofą.

Pewien profesor Ateńskiego Uniwersytetu, który udał się do Orizzari, odniósł początkowo wrażenie, że miało się tu do czynienia ze zbiorową sugestją, przypuszczenie to jednak nie dało się podtrzymać, gdyż w tymże czasie operatorowi wytwórni filmowej udało się zrobić zdjęcie ze zjawiska. W sprawozdaniu prezesa Towarzystwa Poszukiwań Fizycznych stwierdzono, że olbrzymia tajemnicza postać wypełnia niebo swą jasnością, następnie szybko znika.

Naukowego wyjaśnienia sprawy dotąd nie znaleziono, z wielu stron jednak przypuszcza się, że płomienie pochodzą z głębokich bagnisk, otaczających Orizzari i wywołuje je rozkład padliny różnych zwierząt, które tam poginęły. Całe bowiem stada giną w tych bagnach. Tajemnicą jest narazie, dlaczego fenomen pojawia się zawsze o jednej i tej samej godzinie, oraz że płomienie przybierają te same

kształty.

Wśród ciemnych wieśniaków panuje paniczna wprost trwoga, tak, że wielu z nich opuściło pracę i żyje w nieustannym strachu i oczekiwaniu.

Czerwony dyplomata z białą chryzantemą w bufonierce.

Myliłby się ten, kto by przypuszczał, że każdy dostojnik sowiecki musi chodzić w charakterystycznej kurtce skórzanej i wojskowej czapce, a rozmowa ma polegać na rozwijaniu programu komunistycznego. Jaskrawym zaprzeczeniem tego poglądu jest nowy ambasador sowiecki w Paryżu, Potemkin. Ma on bardzo ciekawą przeszłość, która dopiero od roku 1917 zabarwiła się na „sowiecko”. Do tego roku bowiem Potemkin był decentem prywatnym na uniwersytecie moskiewskim, a poza tem wykładł w jednym z najbardziej arystokratycznych zakładów naukowych. Potemkin był wielkim znawcą literatury zachodnio-europejskiej i oddawał się specjalnym studjom nad twórczością Oskara Wilde'a oraz Beaudelaire'a. Uchodził w salonach moskiewskich za jednego z najelegantszych ludzi, ciesząc się również wielkim autorytetem literackim.

Dopiero po r. 1917 dawny elegant i estetyk zmienił się w stu procentowego komunistę, przywdział bluzę robotniczą i rozpoczął swoją karierę sowiecką. Lecz „natura ciągnie wilka do lasu”; dawny esteta i „salonowiec” nie mógł się zupełnie wyrzec swej przeszłości i wrócił do dawnych form życia.

Obecnie nowy ambasador uchodzi w towarzystwie paryskim za typowego człowieka „zachodniego”, odznaczającego się elegancją i dobrym tonem.

Świąteczka wieczorowa.

HERBATKA „RODZINY WOJKOWEJ”

Jutro, w niedzielę, dn. 2-go grudnia w nowootwartej kawiarni „Cafe Club” urządza „Rodzina Wojskowa” herbatkę na rzecz najbardziej potrzebującej dziatwy Białegostoku.

Wstęp—1 zł. Początek o godz. 5-ej p.p.

IMRE UNGAR W BIAŁYMSTOKU.

W poniedziałek, dn. 3-go grudnia rb., do Białegostoku przybywa znakomity ociemniały pianista—laureat międzynarodowego konkursu szopenowskiego w Warszawie—Imre Ungar, który da tegoż dnia, wieczorem, swój koncert w teatrze „Palace”.

Nazwisko Imre Ungar nie wymaga żadnej reklamy. Jest to powszechnie znany fenomen muzyczny,

którego podziwiała już nasza publiczność z niebywałym entuzjazmem w czasie jego poprzedniego koncertu w naszym mieście.

Koncert poniedziałkowy znakomitego ociemniałego pianisty będzie prawdziwą uczcą dla naszych miłośników muzyki.

SYGNAŁY.

„Mechaniczna trumna”.

Nowa broń śmiercionośna Anglii.

London. Por. Mastal skonstruował miniaturowy tank 90 cm. szerokości 2 m. długości, który posiada karabin maszynowy. Wynalazca nazwał swój aparat „mechaniczną trumną”.

Karabin maszynowy jest obsługiwany przez jednego osobnika w pozycji leżącej. Czółg z motorem o sile 4 HP. rozwija niezwykłą szybkość i oznacza się wielką łatwością w manewrowaniu.

Tajemnicza zdobycz w lotnictwie niemieckim.

Wielkie zainteresowanie wojskowych sfer angielskich i francuskich wzbudziło doniesienie pewnego korespondenta angielskiego, który podczas swego pobytu w Niemczech stwierdził, że zbudowano tam specjalny typ samolotów, latających bez hałasu. Tajemniczy ten samolot odbywa ćwiczenia wyłącznie w towarzystwie aparatu zwyczajnego, aby nikt nie zdołał zauważyć jego niezwykłych właściwości.

Sprzedaje się

3-ch piętrowy gmach pofabryczny, mieszczący się przy ulicy Br. Pierackiego 59.

Gmach — wraz z transmisjami oraz rurami ogrzewającymi i pichlerzami — jest w bardzo dobrym stanie.

Przy fabryce — dom drewniany i wielki plac.

Informacje: u właściciela domu Nr. 1 przy ul. Nowogrodzkiej.

Koncesjonowane biuro podać

ADAMA BERLASA

ZOSTAŁO PRZENIESIONE

na R-ek Kościuszki 20

(wejście obok sklepu Kapelusznika)

Cagliostro w Polsce.

W drodze z Petersburga na zachód Europy wielki szarlatan, alchemik, lekarz, mason i „najdowcipniejszy oszust” w jednej osobie — Aleksander hr. Cagliostro

stro (Józef Balsamo) zawadził o Warszawę.

Było to w roku 1780. Ledwie zdołał stanąć na polskim gruncie, zwróciło się doń mnóstwo osób, błagając o wtajemniczenie. Chodziło im, oczywiście, o nową organizację, niby masońską, Cagliostro. Ale były inne również sprawy, przede wszystkim zaś sprawa zamiany rtęci na srebro.

Najciekawsze seanse z Cagliostro odbywały się u niesławnej pamięci Adama Ponińskiego na Woli. Tam przy pomocy „gołębiczy” — ośmioletniej dziewczynki usiłowano badać duchy. O tych seansach dowiedział się król Stanisław August i zaszczycił Cagliostro audjencją.

W obecności króla Cagliostro odniósł sukces niebywały. Gdy bowiem księżniczka Karolina Sanguszkówna prosiła go o wyjaśnienie pewnych szczegółów z jej życia prywatnego, Cagliostro powiedział tyle, że Sanguszkówna zmieszła się, padła mu do nóg i prosiła, by z tą samą dokładnością, z jaką wyjawiał przeszłość, przepowiedział jej przyszłość.

Na to Cagliostro oświadczył księżniczce, że wyjedzie wkrótce w daleką podróż, że u wód spotka jakiegoś magnata, który tak ją zainteresuje, że poślubi go wbrew woli rodziców. W końcu dał księżniczce talizman, prosząc, by go zachowała, gdyż będzie jej strzec przed przeciwnościami losu. Istotnie dwa lata później Sanguszkówna wyszła za ks. Karola Henryka de Nassau, granda Hiszpanji, pułkownika w służbie francuskiej.

Seanse u Ponińskiego odbywały się nadal, przyczem brał też w nich udział przyjaciel gospoda-

rza, Moszyński. Poszukiwano kamienia filozoficznego, ale najbardziej interesowała Ponińskiego owa zamiana rtęci na srebro. Poniński, choć bogaty, bardzo był łasy na pieniądze. A właśnie Moszyński podejrzewał Cagliostro o manipulacje z próbkami. Narazie nikt nie brał na serio tych podejrzeń, okazało się jednak, że Moszyński miał słuszną rację.

Dopomogła Moszyńskiemu do wykrycia prawdy panna, która podczas seansów pełniła rolę medjum niejako. Oskarżyła ona Ca-

gliostro o bezwstydną czynność, z czego Moszyński skorzystał i wy dobył z niej szereg zwierzeń z których wynikało, że wszystkie szczegóły seansów były zgóry przez Cagliostro ukartowane, wszelkie zaś akcesoria były oszukaństwem. Moszyński rozgadał to po wszystkich salonach w Warszawie.

W tych warunkach Cagliostro ni miał już co w Polsce robić. Przenosi się najpierw z pałacu Ponińskiego do Warszawy, a w końcu 1780 r. opuszcza stolicę i Polskę.

TEATR PALACE Jedyny recytal fortepianowy

Poniedziałek 3 grudnia

Program wypełni światowej sławy OCIEMNIAŁY pianista

Imre UNGAR

laureat Międzynarodowego Konkursu Szopenowskiego w Warszawie.

W programie: Scarlatti, Beethoven, Chopin, Brams, Debussy, Liszt.

Początek o godz. 8.30 wiecz.

Bilety już do nabycia.

KAROL JANKOŃSKI I SYN

Fabryka SUKNA w BIELSKO

rok założenia 1826.

Materiały: męskie, damskie i wojskowe
najprzedniejszej jakości

Sprzedaż detaliczna

Białystok, ul. Sienkiewicza 27 tel. 10-47

Ceny ściśle fabryczne.

„Bristol”

Lokal restauracji „Bristol” (ul. Kilińskiego 17) został na sezon zimni odnowiony. Dyrekcja restauracji zaangażowała nową orkiestrę pod kier. ulubieńca białostockiej publiczności restauracyjnej — p. Saszy Sokolowskiego oraz nowych tancerek.

Kierownictwo kuchni restauracji objął doświadczony mistrz kulinarni z długoletnią praktyką — Aleksander Kłoczko.

Bufet restauracji zaopatrzony jest w duży wybór przekąsek i napojów tak krajowych marek jak i zagranicznych.

Ceny — znacznie niższe.

*)

Cały świat tańczy „CARIOCĘ”
ŚWIATOWY PRZEBÓJ NA SEZON 1935 R.

Nowoczesna szkoła tańców

I. MAJSA

przy ul. Sienkiewicza 42

tel. 8-41

Naucza w najkrótszym czasie bez względu na zdolności.

Najnowszy taniec murzyński „CARIOCA”

SZAŁ! Atrakcja salonów zagranicznych. **TEMPO!**

Zapis — codziennie.

Redakcja i Administracja:
Białystok, Kupiecka 1.

RPENUMERATA miesięczna: zł. 1.20.

kwartalna: „ 3.50.

CENY OGŁOSZEŃ (za wiersz milimetry): na 1-ej str. — 80 gr.
na ostatniej — 60 gr. za m.m. szerokości szpalaty redakcyjnej.
Układ ogłoszeń — 3 szpaltowy.

Redaktor—wydawca: Wiktor Iwanicki.

Drukarnia Spółki Wydawniczej Białystok, Kupiecka 1, telefon 10-10.